

# Architektura

rozmowa z Przemem Łukasikiem i Łukaszem Zagalą

**Z Przemem Łukasikiem i Łukaszem Zagalą z medusa group, o polskiej rzeczywistości architektonicznej rozmawia Beata Gutowska.**

**Beata Gutowska:** Co staje się źródłem Waszych inspiracji? Czy praca w biurze Jeana Nouvela, współpraca z Odile Decq miała na Was duży wpływ?

**Przemek Łukasik:** Pracę z Odile Decq czy u Nouvela traktujemy bardziej jako doświadczenie zawodowe niż inspirację. Był to raczej poligon, który pozwalał nam lepiej zorientować się, co to znaczy być architektem.

**Łukasz Zagala:** Projektowanie to proces bardzo skomplikowany. Nie sposób w zasadzie dojść do tego, co tak naprawdę ma na nie wpływ. Pracownię prowadzimy od prawie dziesięciu lat i myślę, że projekty, które w niej powstają są efektem naszych wszystkich doświadczeń.

**PŁ:** Sama architektura nas raczej uczy — czy to poprzez jakieś publikacje na jej temat, czy poprzez jej bezpośrednie doświadczenie — wtedy po prostu jedziemy ją zobaczyć. W rzeczywistości inspirują nas różne rzeczy z życia codziennego i trudno je wszystkie wymienić, bo przypuszczam, że zawsze coś byśmy pominęli. To, co dla nas jest naprawdę ważne, to praca w zespole,

w grupie. Nasz zespół nie składa się przecież tylko z nas dwóch, ale też z całej reszty naszych współpracowników, z którymi „przerabiamy” tematy, oni są współautorami naszych projektów.

**ŁZ:** I nie mamy problemów z tym, że jakiś pomysł nie wyszedł np. ode mnie, tylko od studenta, który z nami pracuje. Przy czym na pewno jakąś naszą „obsesją” jest próba utrzymania się w małym budżecie. Im dłużej projektujemy, tym większą uwagę zwracamy na to, że nie żyjemy w bardzo bogatym kraju. Dlatego bardzo szanujemy architekturę, którą można zrealizować tanio. I nie chodzi o to, żeby była ona prząsna, tymczasowa czy w ogóle darmowa, tylko na miarę polskiego klienta, na miarę polskiego architekta i polskich wykonawców.

**BG:** Czy nie jest to w pewnym sensie ucieczka od ewentualnych konfliktów z bogatszymi inwestorami?

**ŁZ:** To nie jest ucieczka. Duże budżety są bardzo często wymierzone przeciw klientom. Spotykamy się też z takimi sytuacjami, że klient chce się „pokazać” za pomocą projektu, że ma więcej pieniędzy niż w rzeczywistości. I, niestety,

# po śląsku?

jest też tak, że ludzie mają specyficzną hierarchię wartości: tam gdzie można by było zaoszczędzić, to chcą wydać, a tam gdzie nie należałoby oszczędzać, to żalują pieniędzy. Nie chcielibyśmy tu może za bardzo krytykować architekturę polskiej, ale, niestety, jest ona bardzo często projektowana na pokaz.

**PŁ:** Jest swoisty wyścig w stosowaniu drogich materiałów, wydumanej elewacji, ceramiki, detali.

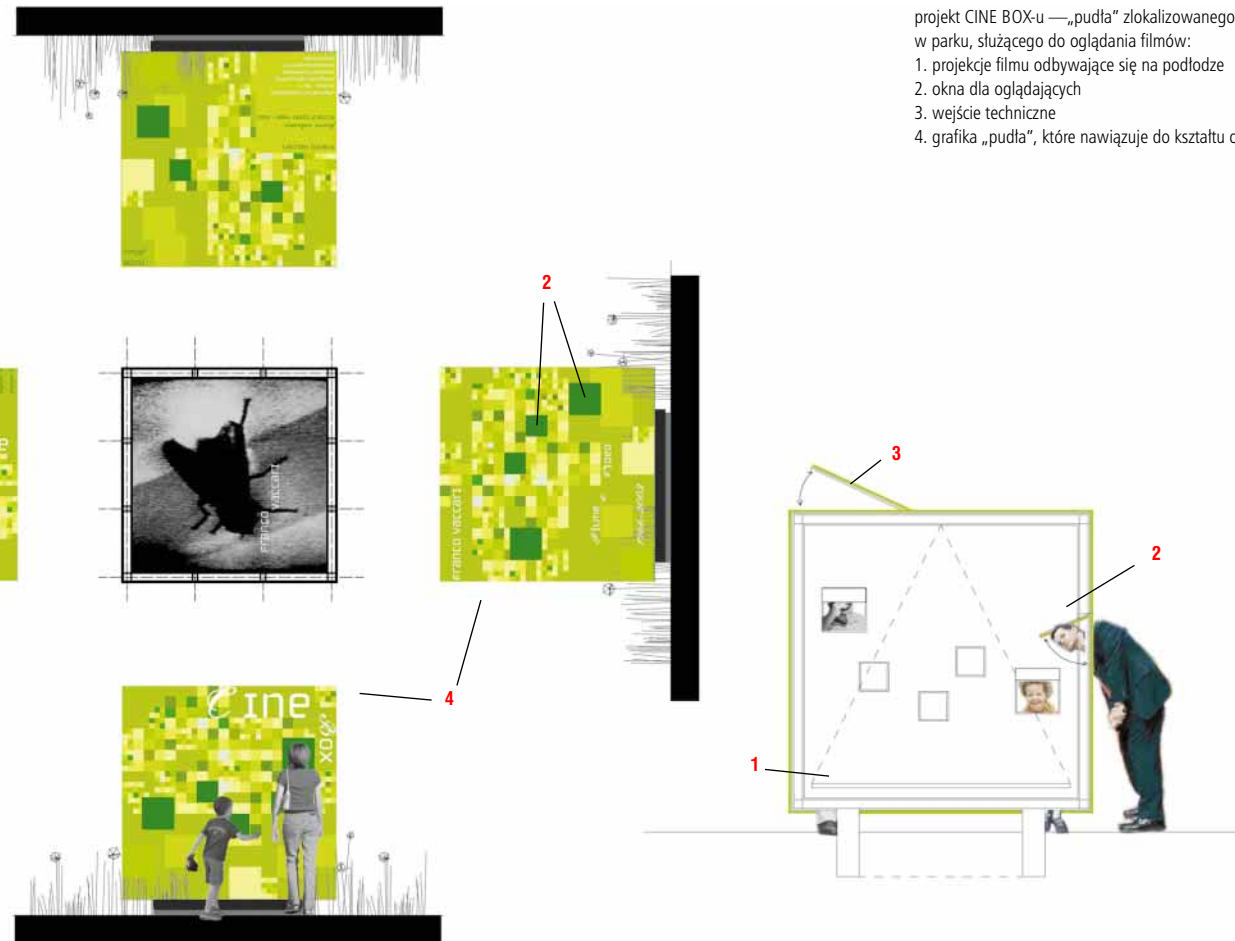
**BG:** Być może, to wynika stąd, że więcej jest ludzi, którzy chcą pokazać, że mają pieniądze.

**ŁZ:** Oczywiście, nie chcemy tu nikogo oceniać. Mamy do czynienia z klientami, którzy są bardzo różni.

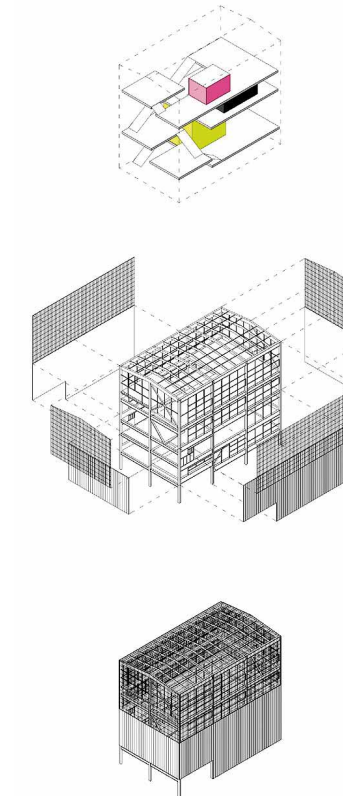
**PŁ:** Większość naszych klientów to nie są ludzie bardzo zamożni. Wiadomo, żeby np. wybudować dom, trzeba już jakieś pieniądze mieć, więc nie są to też osoby biedne. Ale nie są to też nuworysze, którzy koniecznie chcą zrobić sobie wizytówkę. Zazwyczaj są to młode małżeństwa, ludzie, dla których jest to pierwsza ważna decyzja życiowa.

**ŁZ:** Jeśli chodzi np. o budynek Wasko — był to projekt, gdzie trzeba było

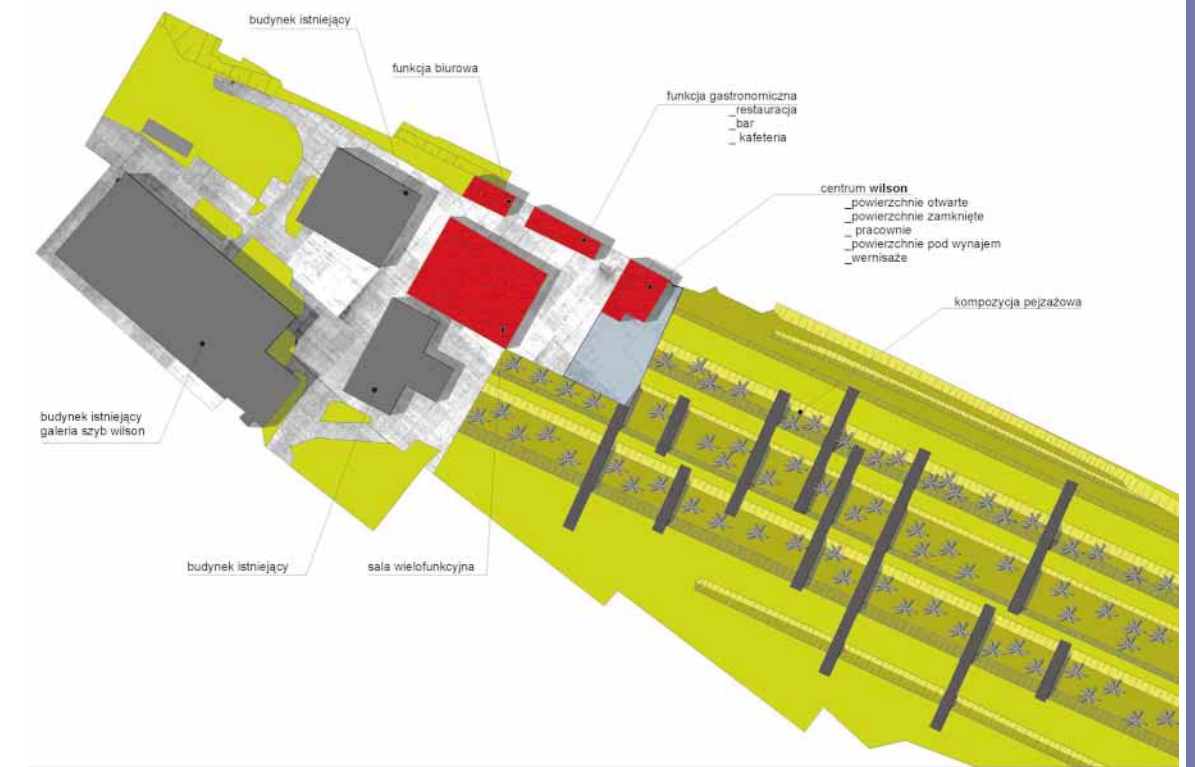
zastosować odpowiednie technologie. Zresztą nasze podejście do każdego projektu jest bardzo indywidualne. Czym innym jest mieszkanie, dom, a czym innym biuro. Jednocześnie polskie społeczeństwo rozwija się cały czas i w stosunku do Zachodu ma jeszcze braki w wielu dziedzinach, dlatego mamy wątpliwości, czy stosowanie nowoczesnych technologii pełniących rolę dekoracji ma jakiś sens. Taka architektura jest zawsze na przegranej pozycji. Wydaje mi się, że szansa polskich architektów na „rozpoznawalność” leży gdzieś indziej. I my, wydaje mi się, wykorzystujemy tę szansę. Architektura powinna się opierać na wyborze specyficznych materiałów, które u nas występują i które można użyć w nowym kontekście, w sposób bardziej współczesny. Można pokazać taką architekturę jako coś nowego, ciekawego. Staraliśmy się robić rzeczy, które nie są na silę okraszane „nierdzewką”. Co oczywiście nie znaczy, że kiedy jest to konieczne, to nie stosujemy tego typu materiałów. Jesteśmy niezmiernie wyczuleni na bezsensowne wydawanie pieniędzy. Często na ten temat dyskutujemy w zespole. Każdą decyzję, która ma w sobie choćby zalążek takiego



projekt CINE BOX-u — „pudła” zlokalizowanego w parku, służącego do oglądania filmów:  
1. projekcja filmu odbywająca się na podłodze  
2. okna dla oglądających  
3. wejście techniczne  
4. grafika „pudła”, które nawiązuje do kształtu okna



powyżej i poniżej:  
koncept architektoniczna przebudowy budynku przemysłowego na terenie szybu Wilson





gestu czy próbę przesadzania z komunikacją, otwierania czy wyzbiegania przestrzeni, każde działanie, które nie ma bezpośredniego związku z funkcją czy efektywnością architektury, staramy się okrajać, minimalizować. Bardzo często jesteśmy zaskoczeni oglądając projekty naszych kolegów z UE, nawet gwiazd architektonicznych, jak potwornie puste gesty tkwią w tych projektach.

**BG:** Przy okazji wystawy z okazji dziesięciolecia Centrum Sztuki i Techniki Japońskiej „Manggha” postawiono młodym polskim architektom m.in. zarzut, że nie biorą udziału w konkursach międzynarodowych i nie promują w ten sposób polskiej młodej architektury.

**PL:** To nie jest tak, że my nie bierzemy udziału w konkursach. Tak naprawdę początek naszej działalności to przede wszystkim konkursy międzynarodowe. Braliśmy udział w około dwudziestu, w części z nich jeszcze na studiach.

**ŁZ:** Faktem jest, że też żadnego wtedy nie wygraliśmy.

**PL:** W tej chwili nie startujemy w nich bardziej z powodu braku czasu. Poza tym większość konkursów organizowanych w Polsce też zyskuje rangę międzynarodową. Teraz staramy się wystartować w konkursie na Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie, bierze w nim udział mnóstwo dużych pracowni. A poza tym przykłady naszych kolegów: Damiana Radwańskiego, który wygrał European i Jasia Kubeca, który wygrał „Kopernika” świadczą o tym,

że polska wypowiedź na tym polu znajduje uznanie. Kiedyś wyjeżdżając za granicę, mieliśmy kompleksy prowincji. Od jakiegoś czasu nie czujemy żadnej różnicy, nabraliśmy poczucia pewności, nasz potencjał wydaje się czasem mocniejszy niż kolegów z zagranicy.

**ŁZ:** Nasza decyzja powrotu z zagranicy w niektórych mediach nabiera ideologicznego wydźwięku. Nie lubimy ideologizowania. Interesuje nas to, że na polskim rynku mamy więcej do powiedzenia i do zrobienia niż za granicą. I to jest trochę praca u podstaw. Stąd też jesteśmy ukierunkowani przede wszystkim na konkursy już nie ideowe, tylko realizacyjne. Oczywiście, z przyjemnością podejmujemy różne ciekawe tematy, ale życie jest życiem, czas jest czasem, prowadzenie pracowni jest prowadzeniem pracowni i, niestety, widzimy, że coraz rzadziej można sobie pozwolić na to, żeby startować w dużej ilości różnych konkursów w ciągu roku. Poza tym mieliśmy takiego pecha, że momenty, kiedy były organizowane duże konkursy, w których chcieliśmy wziąć udział (zagraniczne czy polskie), zbiegały się akurat z jakimiś większymi zleceniami. Nie jesteśmy pracownią zatrudniającą czterdzieści osób, która ma swój dział konkursowy. Kiedyś stanowiliśmy taki *team* w Paryżu. Naszym zadaniem było jedynie przygotowywanie projektu na konkurs. W międzyczasie robiliśmy projekty realizacyjne i wykonawcze. U Odile Decq robiliśmy projekt np. supermarketu dla Chińczyków, ale teraz nie możemy sobie na taki *team* pozwolić.

**PL:** Zresztą nawet nie chcemy. Pracujemy w grupie, w tym jest nasza siła, zwłaszcza że nasz skład uważamy za bardzo zgrany pod wieloma względami i nie chcemy sobie komplikować życia, biorąc udział we wszystkich konkursach, tylko po to, żeby na siłę w każdym z nich dać jakąś autorską wypowiedź. Jeśli już, to wybieramy je zgodnie z naszymi zainteresowaniami.

**ŁZ:** Ale na pewno coraz trudniej nam się na to decydować, bo musi się w to zaangażować dziesięćdziesiąt procent pracowni i potrzebny jest pewien luz, żeby można było na ten czas taką grupę wyłączyć z „normalnych” projektów. Jest to kłopot.

**BG:** Czy jest coś, co, Waszym zdaniem, wyróżnia jednak polską architekturę?

**ŁZ:** Rok temu byliśmy zaproszeni na zjazd młodych architektów z Europy, na którym podejmowany był ten temat i doszliśmy wszyscy do wniosku, że znalezienie takiej cechy jest bardzo trudne, może nawet niemożliwe. Mam generalnie takie uwagi: polska architektura jest dobra i zła, ale w stosunku do innych państw europejskich u nas tej złej architektury jest dużo więcej. A drugie spostrzeżenie dotyczy faktu, że bardzo mocny jest pierwiastek dekoracyjności, o którym już mówiliśmy. Nawet jeśli architektura jest współczesna, to okrasza się ją mianem jakiegoś neomodernizmu, co, moim zdaniem, jest kompletnie pomyślnym pojęciem, jako że nie jesteśmy społeczeństwem tak związanym z ideologią nowoczesności jak sto lat temu.

I w ogóle chyba nie można powiedzieć, że w architekturze europejskiej jest obecnie jakaś ideologia. Żyjemy w Unii Europejskiej, nie ma dyktatur, nie ma strajków studenckich, to nie jest koniec lat 70. Jesteśmy społeczeństwem konsumpcyjnym, żyjemy gorzej lub lepiej i nikomu ideologia w zasadzie nie jest potrzebna.

**BG:** Ale przynajmniej, że mało się mówi w Polsce o architekturze?

**PL:** Zaczynam widzieć małe zmiany. Oprócz prasy branżowej coraz częściej prasa codzienna zaczyna się nią interesować. Nie jest tak tragicznie, jak siedem lat temu, kiedy nie mówilo się naprawdę nic, pomijało się autorów projektu, wymieniając tylko poszczególne ministrów, którzy przychodzili na uroczystości związane z wręczeniem nagród. I to nas bardzo bolało. Teraz mam wrażenie, że społeczeństwo jest coraz bardziej przekonane, że architekt to osoba, która jest potrzebna. Powoli odzyskujemy zaufanie społeczne, chociaż jest to ciężka praca i na pewno potrwa jeszcze wiele lat. Daleko nam jeszcze do Holandii, gdzie pojęcie architektury jest wartościową samą w sobie, która pasjonuje całe społeczeństwo; jest to temat, nad którym odbywa się debata publiczna, nie tylko w gremiach związanych z polityką czy ekonomią, ale także w małych społecznościach.

**ŁZ:** Ja takim optymistą nie jestem i uważam, że w naszym kraju nie ma kompletnie debaty architektonicznej, a sprawy architektury są traktowane marginalnie. Główny głos mają politycy, to oni „znają się na wszystkim”, nie

mając przy tym szacunek dla architektury i jej twórców.

**BG:** Czy na Śląsku nie jest łatwiej o taką debatę? Czy tutejsze społeczeństwo dyskutuje na temat np. rynku katowickiego?

**ŁZ:** W Berlinie w dziennikach prawie codziennie ukazują się około trzydziestnicowe artykuły na temat tego, co się buduje, kto i jak projektuje, jakie są nowe konkursy. U nas jest to zjawisko marginalne. Dwa lata temu dostaliśmy Grand Prix za kilka budynków na Śląsku, skontaktował się z nami dziennikarz z dużego ogólnopolskiego dziennika i pierwsze pytanie, jakie zadał nie dotyczyło nagrody, projektu czy kwestii architektonicznych. Najbardziej chciał się dowiedzieć, czy to prawda, że ukradziono kolejną stalową klatkę spod domu? I to mniej więcej obrazuje poziom zainteresowania mediów.

**BG:** Dlaczego najbardziej kójarzy się Waszą pracownię i projekty ze Śląskiem i przemysłową architekturą?

**PL:** To pytanie często wraca, sami się nad tym zastanawiamy. Czemu Śląsk? Ja nie mam przekonania, że jest on w naszej pracy specjalnie widoczny. Nie jest też tak, że my działamy tylko na Śląsku, bo i w Toruniu, i w Warszawie, i pod Poznaniem. Nie działamy więc tylko w kontekście architektury przemysłowej. Na Śląsku się wychowaliśmy, tutaj kończyliśmy szkoły, tutaj mamy pracownię. A czy w naszym działaniu odzwierciedla się postindustrialny sposób myślenia? Mam wątpliwości. My nigdy żadnej konkretnej metody sobie nie wypracowaliśmy, po prostu takie

obiekty są wokół nas, dużo się o nich i o ich rewitalizacji mówi.

**ŁZ:** „Bolko-loft” jest taką trochę łatką, która do nas przylgnęła, zresztą ja się z niej bardzo cieszę. Rewitalizacja to trend ogólnoswiatowy i nie różni się specjalnie od tego, który można zaobserwować np. w Zagłębiu Ruhry. Jest to pewien mechanizm projektowy, pewna metodologia powszechnie stosowana i nie różni się ona wiele od rehabilitacji obiektów historycznych, starych kościołów, młynów. To jest właściwie jeden schemat. To, że dostrzegamy pewne wartości w obiektach, których praktycznie nie ma, jest pewnym standardem, wartością. Dystans czasowy powoduje, że te obiekty nabierają dodatkowej wartości. I nie ma co przesadnie podkreślać, że medusa group tylko tym się fascynuje.

**PL:** Faktem jest, że jeżeli realizujemy jakiś obiekt poprzemysłowy, to staramy się, aby jak najpełniej odpowiadał na potrzeby danego społeczeństwa. Zawsze nasze działania będzie rozwiązaniem współczesnym i to nas najbardziej interesuje. Próbuje obserwować mechanizmy, jakie zachodzą w naszym społeczeństwie i poprzez architekturę udzielać odpowiedzi.

**ŁZ:** Trochę nawiązując do początku rozmowy: otóż my absolutnie nie robimy jakiejś awangardy architektonicznej, my staramy się projektować współczesną (nawet nie nowoczesną) architekturę. I to wszystko. Nowoczesność to bardzo ambitne słowo, nowoczesność wyprzedza swoją epokę, a my projektujemy posługując się prostymi

materiałami, prostymi formami. W tym nie ma nic wielkiego, staramy się tylko, żeby to było współczesne.

**PL:** Każdy temat, nad którym pracujemy w pracowni staramy się opracować tak, żeby odpowiadał na potrzeby zleceniodawcy. I nieważne, czy jest to stół, czy coś innego.

**ŁZ:** Mamy duży dystans do siebie. To nie jest tak, że mamy jakieś utarte ścieżki — fascynują nas czasem rzeczy wręcz nieracjonalne. Absolutnie nie uważamy się za awangardową pracownię. Są to złe łatki i nie zasługujemy nawet na takowe. Daleko tutaj do jakiejś architektury futurystycznej czy właśnie awangardowej. Najczęściej mamy do czynienia z polskim inwestorem i, o czym już wspominaliśmy, z niewielkim budżetem.

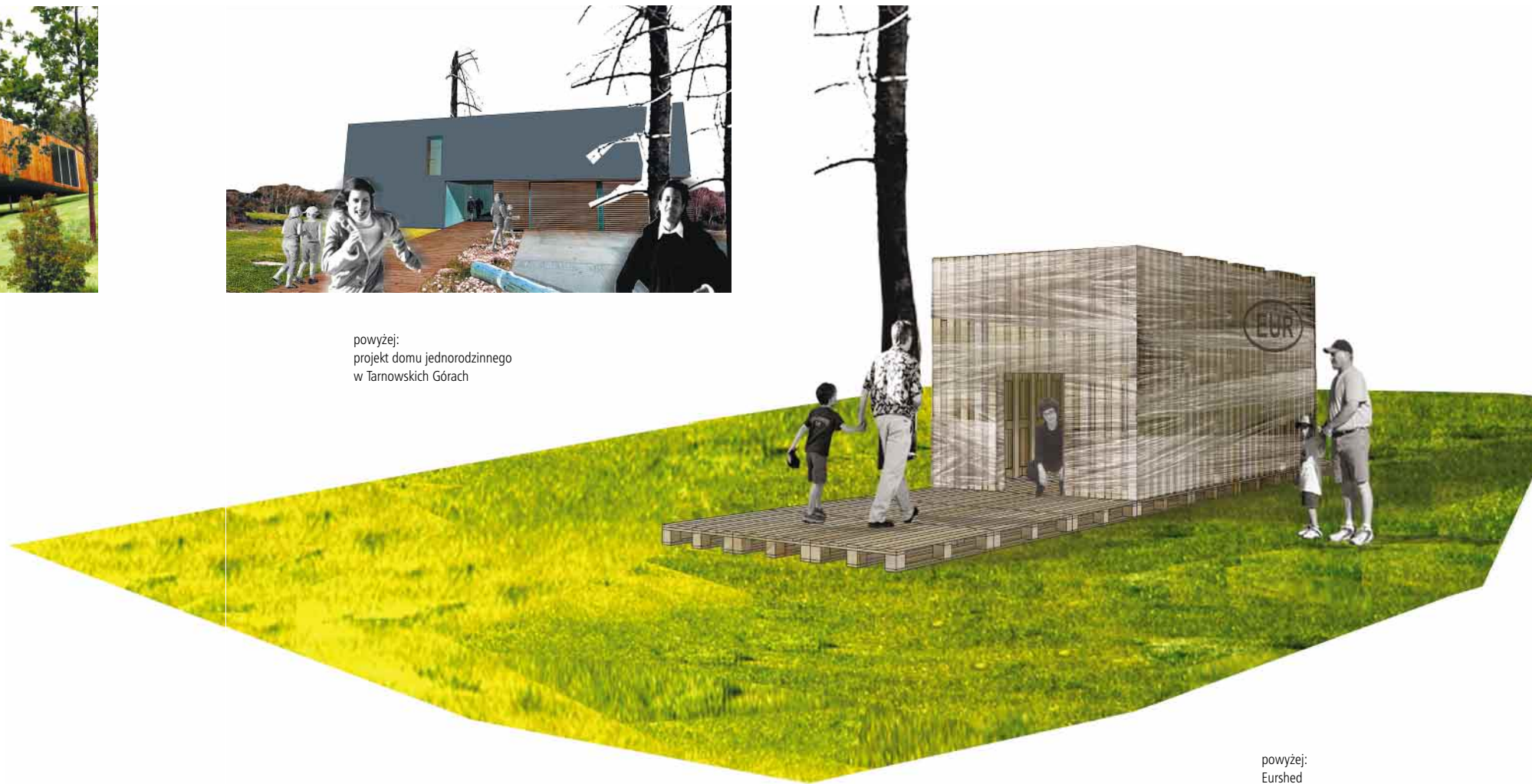
**PL:** Najlepszym przykładem jest dom w Żernicy. Ludziom wydaje się, że jest to jakieś wydumane rozwiązanie, a jest to działanie *stricte* pragmatyczne, tam nie ma awangardy. Podobnie budynek, w którym ja mieszkam. To nie miał być manifest. Moje działanie było podyktowane pragmatyzmem — duża powierzchnia, stosunkowo nieduże pieniądze i przypadek, że akurat to był ten obiekt, a nie inny. Nie ma w tym żadnego działania marketingowego.

**ŁZ:** Ale na pewno jest w tym jakieś upodobanie. Jeżeli jest się na co dzień architektem i ciągle się „mieli” architekturę, to okazuje się, że naprawdę jest mało budynków, które są w stanie zaskoczyć, czy takich, które po prostu się podobają. Nie wyobrażam sobie za

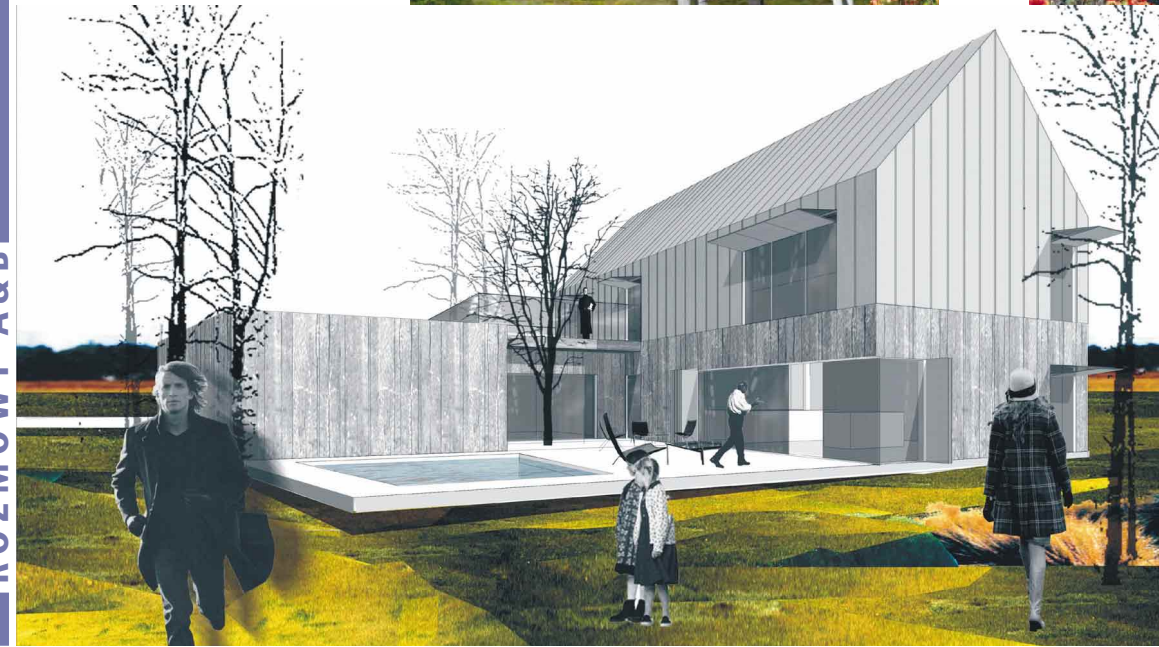
po prawej:  
projekt domu jednorodzinnego  
w Krakowie (warianty)



powyżej:  
projekt domu jednorodzinnego  
w Tarnowskich Górach



powyżej:  
Eurshed



po lewej:  
projekt domu jednorodzinnego  
w Toruniu





bardzo, żeby mieszkanie architekta było typowe. Każdy chce też czasami na swoim podwórku poeksperymentować. I nie jest to oferta dla naszych zleceniodawców. Jesteśmy jak najdalej od pokazywania klientom swoich mieszkań jako wzorów.

**BG:** Czy nie boicie się takiej taniej komercji polegającej na publikowaniu Waszych prac w prasie popularnej?

**ŁZ:** Ja się nie boję, mnie tylko boli to, że architekt w Polsce przez zwykłego człowieka odbierany jest cały czas jako ktoś, kto upiększa, a nie jako ktoś, kto jest odpowiedzialny za jakość przestrzeni. Daleka jest jeszcze droga do zrozumienia, że architekt to nie jest ktoś od rysowania ścieżek, elewacji i kwiatków, tylko, że jego praca jest odpowiedzialnym działaniem przestrzennym. Pracownia architektoniczna tak naprawdę bierze na siebie całą odpowiedzialność za proces budowlany, który jest oczywiście rozkładany na wykonawców, inżynierów, konstruktorów, branżowców i instalatorów, lecz tak naprawdę to architekt nimi wszystkimi dowodzi. Tej świadomości u nas jeszcze nie ma. Wydaje się przecież ogromne pieniądze na różne inwestycje, a trudno jest komukolwiek zrozumieć, dlaczego trzeba wydać pieniądze na ciekawą architekturę w mniejszej skali.

**BG:** Czy macie jakiś pomysł na zmianę tej sytuacji?

**ŁZ:** Przede wszystkim potrzebne są: debata na temat architektury i — co bardzo ważne — świadomość urzędników i polityków. Brak jest planów zagospodarowania przestrzennego, naszym

klientom ciężko jest uzyskać kredyt na budowę, piętczą się całe schody urzędnicze.

**BG:** A zgadzacie się z opinią, że najtrudniej jest zaprojektować dom jednorodzinny?

**PE:** Najtrudniej jest projektować dla siebie. Dla klienta ta trudność polega na ilości czasu, jaki każdemu trzeba indywidualnie poświęcić. Patrząc na to od strony finansowej, są to działania, które raczej przysparzają deficytu niż zysku. Ale jest to działanie, w które jesteśmy zaangażowani, bo na tym polu jest wiele do zrobienia. Ale też nie przyjmujemy wszystkich zleceń. Mamy to szczęście, że klienci, którzy do nas przychodzą wiedzą, czego mogą się po nas spodziewać, znają nas.

**ŁZ:** Projektowanie domków jest bardzo złożone. Dla porównania dodam, że zaprojektowanie kilku tysięcy metrów kwadratowych budynku administracyjnego jest niczym z projektem domu dla rodziny, dla której stanowi bardzo często inwestycję życia.

**BG:** Nad czym pracujecie obecnie?

**ŁZ:** Lada dzień dostaniemy pozwolenie na budowę trzech budynków wielorodzinnych w południowych Katowicach, z którymi wiążemy pewne nadzieje. Wydaje nam się, że to będzie dobra architektura. Prosta, ale jesteśmy z niej zadowoleni i zaangażowani w nią — mieliśmy szczęście współpracować z wyrozumiałym deweloperem.

**PE:** Kończymy też ciekawy dom w Toruniu dla prężnie działających konserwatorów zabytków, którzy *nota bene*

zgłosili się do nas widząc pewien brutalizm w naszych realizacjach.

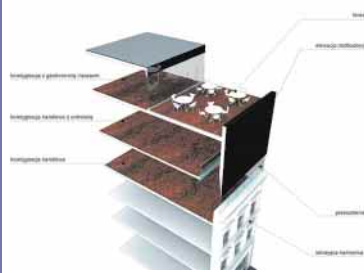
**ŁZ:** Ale zwrócili się do nas także z tego powodu, że ich zdaniem, podobnie jak naszym, w polskiej architekturze jest za dużo dekoracyjności. Był to dla nas wielki komplement.

**PE:** Pracujemy oprócz tego nad dużym jednorodzinny domem w Mogilanach pod Krakowem. Projektujemy budynek w centrum Rybnika, skończyliśmy niedawno apartamenty dla Andrzeja Smolika i studio dla Piotra Gąsowskiego.

**BG:** Dziękuję za rozmowę.

rozmawiała: **Beata GUTOWSKA**  
Fot.: © medusa group

*Beata Gutowska (1964) — absolwentka filozofii UJ i architektury na Politechnice Śląskiej.*



powyżej:  
projekt nadbudowy kamienicy w Katowicach



poniżej:  
projekt budynku SPORT TOWER w Katowicach